



” To bez wątpienia
czołowy intelektualista
PO, ale gorzej radzi
sobie z bieżącą polityką
– mówi Jarosław Gowin

Grupa

KOLEDZY NAZYWAJĄ GO „GRUPA”, CHOĆ W DZIAŁANIU JEST RACZEJ INDYWIDUALISTĄ. Przyjaciół Grzegorza Schetyny, a jednocześnie prawa ręka Donalda Tuska w Sejmie – nowy szef klubu parlamentarnego PO.

ALEKSANDRA PAWLICKA

Jego nominację można traktować jako ukłon wobec Schetyny albo zupełnie przeciwnie – jako próbę jego osłabienia, poprzez podbieranie ludzi, tak żeby Schetyna nie miał z kim knuć w sejmowych kuluarach i nie mógł budować wewnątrzpartyjnej opozycji – mówi poseł z konserwatywnego skrzydła PO.

Sam Grupiński, pytany przez „Wprost”, czy nowa funkcja stawia go w niezręcznej sytuacji – między młotem a kowadłem (czytaj: między Tuskiem a Schetyną), odpowiada dyplomatycznie: „Przyjaźnię się z premierem od 20 lat, ale moja przyjaźń z Grzegorzem Schetyną jest co najmniej o dekadę dłuższa”.

Decydująca dekada

Ze Schetyną poznali się jeszcze w latach 70. w akademiku poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, w którym Rafał Grupiński mieszkał ze starszym bratem Grzegorzem. Grupiński, student polonistyki, nie należał do spokojnych. Był szefem studenckiego Teatru Świętej Akupunktury, który dawał przedstawienia w piwnicy akademika. Aktorzy i widzowie musieli rozbierać się do naga i owijać w płótno. „Byliśmy dość porąbani. Zmierzało to coraz bardziej w stronę jakiegoś szamanizmu” – wspominał po latach poeta i współtwórca Akupunktury Jan Kasper. Przedstawieniom towarzyszyły dymy kadzideł i improwizacja muzyczna Jacka Malickiego i Milo Kurtisa, późniejszego muzyka Osjana, Maanamu i Voo Voo.

Gdy teatr postanowił wyjść z piwnicy i zaprezentować się na festiwalu teatralnym w Łodzi, do akcji wkroczyła SB. Spek-

tal został odrzucony przez festiwalową komisję kwalifikacyjną, która nie chciała się rozebrać przed wejściem na widowie. Grupiński trafił na siedmiogodzinne przesłuchanie. Aktorów zawieszono w prawach studenta za propagowanie zgniłej kultury kapitalizmu. Przed wyrzuceniem ze studiów Grupińskiego i spółkę wybronił Stanisław Barańczak.

Grupiński był w tym czasie zaprawionym w bojach hipisem. Już od liceum zapuszczał na wakacje włosy, zakładał dzwony, koszule w kwiaty i na bosaka ruszał w Polskę. Kontestowanie rzeczywistości przestało być zabawą, gdy aresztowano działającego w opozycji brata Schetyny i jego żonę. Został ich trzyletni syn. W pierwszym okresie zajęli się nim Rafał Grupiński i młodszy od niego o 11 lat Grzegorz Schetyna. Grupiński wiedział już wtedy, co to opozycja. Składał w podziemiu nielegalne biuletyny KOR.

Na dobre związał Grupińskiego z Grzegorzem Schetyną stan wojenny. Mimo że jeden działał w Poznaniu, a drugi we Wrocławiu.

Wojna z Pinami

– 12 grudnia 1981 r. spotkałem się z przyjaciółmi z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, gdzie byłem wówczas wykładowcą, w moim nowo wybudowanym domu w Poznaniu. Stan był prawie surowy, metalowy szkielec schodów. Dyskutowaliśmy do czwartej nad ranem, nieświadomi wydarzeń. Żartowaliśmy nawet, że za oknami jest tak dużo śniegu, że brakuje jedynie patrolu sowieckiego. Rano żarty okazały się rzeczywistością – opowiada Grupiński.

Imprezowe towarzystwo od razu rzuciło się do drukowania bibuły. Ślady farby drukarskiej do dziś zostały na biurku Grupińskiego. Ale ulotki i podziemną prasę składali głównie u sąsiadów, którzy nie budzili podejrzeń SB. U Grupińskiego był magazyn bibuły. Na strychu, pomiędzy specjalnie obniżonym podczas budowy stropem a dachem. Mimo licznych rewizji bezpieczeństwa nigdy go nie odkryła. To właśnie do tego magazynu opozycyjne druki przywoził Grzegorz Schetyna z Dolnego Śląska, gdzie były najlepsze drukarnie.

– Niedawno Grzegorz odwiedził mnie w Poznaniu. Jedziemy przez miasto i nagle on mówi: „A gdzie kino Bałtyk? Przecież ja przed nim tyle godzin na przystanku wystąłem z plecakiem wyładowanym bibułą!”. A tu dziś w miejscu kina stoi hotel – opowiada Grupiński.

W 1982 r., gdy we Wrocławiu powstała „Solidarność Walcząca” (radykałny odłam zdelegalizowanej „Solidarności”), Schetyna przedstawił Grupińskiego jej szefowi – Kornelowi Morawieckiemu. Trzy lata później „Solidarność Walcząca” zaczęła wydawać stworzone przez Grupińskiego pismo „Czas Kultury”, nawiązujące do paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia, w której zresztą Grupiński pisywał. Był eseistą, poetą, autorem opowiadań erotycznych i Pina.

Pin to skrót od polski intelektualista. Tak Grupiński nazwał bohatera swojej książki „Dziedzinięc strusich samiec”. Pin jest zadufanym w sobie intelektualnym leniem i jako taki stał się również kluczową postacią tekstów publikowanych w „Czasie Kultury”. Pismo miało wyrażać bunt wobec warszawskiego salonu

Pinów, których Grupiński nazywał po imieniu: Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Szczypiorski, Adam Michnik.

Niechęć Grupińskiego do salonu i vice versa była tak silna, że z wieloma Pinami nie nawiązał nigdy kontaktu. Z Adamem Michnikiem po raz pierwszy spotkał się dopiero miesiąc temu na poznańskiej debacie o książce „Przeciwko antysemityzmowi 1936-2009”, w której uczestniczył także abp Henryk Muszyński. Po debacie poszli na kolację.

– Była twórcza, szczerza rozmowa, do przeszłości nie wracaliśmy – mówi Grupiński.

Samochód Tuska

Walka z Pinami okazała się kluczowa także dla kariery politycznej Grupińskiego. W 1991 r. zgłosili się do niego poznańscy działacze nowej partii: Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Prosilili o pomoc w tworzeniu programu. Pomógł, tym bardziej że w KLD zaangażował się także Grzegorz Schetyna. Kluczowe okazało się spotkanie w domu Grupińskiego, na które Grzegorz Schetyna i Janusz Lewandowski przywieźli Donalda Tuska. Miało trwać dzień, trwało kolejne dwa dni i dwie noce, bo samochód Tuska się zepsuł. Tusk z Grupińskim długo rozmawiali o wizji liberalnego państwa.

Od tego spotkania Grupiński stał się jednym z partyjnych mózgow. Ale w 1994 r. KLD połączył się z Unią Demokratyczną, tworząc Unię Wolności, i Grupiński znalazł się w jednej formacji z wyszydzanymi przez siebie Pinami.

W 1995 r. ostro protestował przeciw kandydaturze Jacka Kuronia na prezydenta. Według niego jedyną osobą mogącą wygrać z Lechem Wałęsą i Aleksandrem Kwaśniewskim była kobieta – Hanna Suchocka. Podczas Rady Krajowej UW zdenerwowany Jacek Kuroń krzyczał na całą salę: „Gdzie jest ten Grupski? Znajdźcie mi Grupskiego!”.

Zofia Kuratowska nazwała wówczas działalność Grupińskiego faszyzującą. W UW był traktowany jak persona non grata. Wycofał się z partii i przyłączył do pampersów – ekipy rządzącej telewizją publiczną, której prezesem był wówczas Wiesław Walendziak.

– To ja wprowadziłem Grupińskiego na Woronicza – przyznaje Maciej Pawlicki i dodaje: – Dobrze się nam współpracowało, świetnie rozumiał naszą ideę nowoczesnego konserwatyzmu.

Grupiński został szefem programu kulturalnego „Pegaz”, a wkrótce potem całej Telewizji Edukacyjnej. Wytrwał rok,

bo koalicja SLD-PSL szybko odzyskała telewizję. Walendziak zastąpił PSL-owiec Ryszard Miazek, który od razu zwolnił szefa Jedynki – Tomasza Siemoniaka (właśnie został ministrem obrony w rządzie Donalda Tuska). Siemoniak przyjaźnił się z Grzegorzem Schetyną. Grupiński, chcąc okazać solidarność z przyjaciółmi, zrezygnował z pracy w TVP.

Podobnie zrobił 13 lat później, gdy w wyniku afery hazardowej Donald Tusk zdymisjonował ze stanowiska wicepremiera i szefa MSWiA Grzegorza Schetynę. Grupiński złożył dymisję ze swej funkcji w kancelarii premiera. Nie chodziło o samo wyrzucenie Schetyny z rządu, ale

W 2007 r. media okrzyknęły Grupińskiego „ustami Tuska” i „mózgiem premiera”, a Tadeusz Cymański nazwał go „ministrem od podszeptów”

o sposób, w jaki się to odbyło. Schetyna dowiedział się o swojej dymisji z mediów, jadąc na występ do wieczornego programu TVN 24.

Przyjaźń dłuższa o dekadę okazała się silniejsza.

Niefutbolowy dworzaniec

Wcześniej był jednak rok 2001, AWS poniosła sromotną klęskę w wyborach, a na scenę polityczną powrócił Donald Tusk z nową partią – Platformą Obywatelską. W 2004 r. Grupiński dostał propozycję przystąpienia do PO, a rok później – startu z drugiego miejsca na liście wyborczej w Poznaniu.

Gdy doszło jednak do układania list, szef regionu wielkopolskiego – Waldy Dzikowski – stanął okoniem i powiedział, że partyjnemu nuworyszowi może dać góra szóste miejsce. (Panowie do dziś się nie lubią. W ostatnich wyborach Grupiński – szef regionu i jedynka na liście PO w Poznaniu – dostał o 14 tys. głosów mniej niż Dzikowski startujący z trzeciego miejsca).

Grupiński wszedł do Sejmu i od razu zażądał dostępu do dworu Tuska. Powstał on w poprzedniej kadencji (2001-2005),

gdy w sejmowym pokoju PO spotykali się z szefem partii jego najbliżsi współpracownicy: Schetyna, Drzewiecki, Graś, Chlebowski, Nowak.

– Rafał robił nam awantury, że dziennikarze nie wymieniają go jako członka dworu, i nieraz się zdarzało, że dzwonił do dziennikarza, prosząc o dopisanie Grupińskiego – kpi jeden z byłych dworzaniec.

Problem Grupińskiego polegał na tym, że jako jedyny z tej grupy nie grywał w piłkę nożną. Nie był więc na meczach, po których Tusk i jego drużyna szli do knajpy i omawiali sprawy partii. Był jednak ważny podczas pisania ustaw, programów partii i wyborczych strategii. Przygotowywał dla Tuska przemówienia. Gdy w 2007 r. Platforma wygrała wybory, Tusk zaproponował Grupińskiemu stanowisko ministra w kancelarii premiera. Teoretycznie odpowiadającego za kontakty rządu z parlamentem, a praktycznie doradzającego szefowi rządu, analizującego badania opinii publicznej. Media okrzyknęły Grupińskiego „ustami Tuska” i „mózgiem premiera”. Tadeusz Cymański (wtedy PiS, dziś Solidarna Polska) nazywał go „ministrem od podszeptów – bo nic nie podpisuje, ale ma dostęp do premiera, któremu podpowiada, co robić”.

Grupiński w ramach budowania grupy doradczej podsunął premierowi Igorowi Ostachowiczowi, który szybko stał się najbliższym współpracownikiem Tuska. Uczeń przerósł mistrza. Ostachowicz stał się człowiekiem od podszeptów, a Grupiński utknął w gabinecie położonym w drugim końcu korytarza.

Gdy przygotował projekt ustawy medialnej zakładający prywatyzację Dwójki, premier od razu odciął się od tego pomysłu, a gdy pojawiła się nominacja dla brata Grupińskiego Tomasza, na naczelnego weterynarza kraju, Tusk wezwał Grupińskiego do gabinetu i krótko stwierdził: „Ty albo twój brat”.

– To bez wątpliwości czołowy intelektualista PO, ale gorzej radzi sobie z bieżącą polityką – przyznaje Jarosław Gowin.

Teraz jako szef klubu parlamentarnego Grupiński będzie musiał sobie z nią poradzić. To jemu premier powierzył odpowiedzialność za sprawne działanie sejmowej maszyny. I za koalicyjną jedność w poselskich ławach. Ale jednocześnie będzie musiał manewrować tak, by odstawiony przez Tuska do rezerwy Grzegorz Schetyna nie utracił wpływów i nie miał poczucia, że przyjaciel go porzucił. Bo lojalność partyjna jest ważna. Ale przyjaźń ze Schetyną jest dla Grupińskiego ważniejsza. Ważniejsza nawet niż władza. □